

*List
do uczonego sąsiada*

Senat UW przyjmuje (18 X 2006) uchwałę w sprawie prawdziwości teorii ewolucji.

Senat UW stawia się w roli orzekającego o prawdach naukowych. Stawia się więc chyba za wysoko, a jednocześnie nisko, bo polemizuje z wyobrażonymi przez siebie ciemnymi poglądami, które ma jakoby nieuczony lud. Tymczasem lud – to znaczy my – nie negujemy prawd naukowych. Przyjmujemy je. Ale pytaniem jest, czy się z nich cieszymy?

Już w Starożytności musieliśmy zgodzić się z tym, że Ziemia nie jest płaska. Nie cieszyliśmy się z tego, chociaż uczeni się cieszyli. Teraz chyba rozumieją, że byłoby lepiej, gdyby była płaska, bo byłaby wtedy nieskończona i problem przeludnienia by nie zaistniał.

Jako kula, Ziemia przez liczne wieki była centrum Świata. Kopernik ośmielił się myśleć inaczej. Jakiś czas broniliśmy się przed tą degradacją, że oto – niby jakiś Księżyc – krążymy wokół Słońca. Przygniotła nas w końcu teoria Newtona i musieliśmy zgodzić się z tym, że jesteśmy drobnym pyłkiem we Wszechświecie.

Ale mimo to Kant, patrząc w gwiazdzone niebo, mógł zrównoważyć je z głębią swojego ducha, z czego Schopenhauer i Nietzsche wyprowadzili cudowny mit nadczłowieka w znaczeniu jego doskonałości.

Darwin ostudził te wzloty i przestaliśmy się widzieć jako potomkowie Chodkiewiczów i Rzymian, i w lustrze wiedzy musieliśmy widzieć się nawzajem w roli małpoludów.

Ale mimo to byli jeszcze tacy, którzy wierzyli w wolną wolę, która miała im pozwolić na ukształtowanie siebie według własnego wzoru.

A było to wtedy, kiedy Mendel ogłosił prawa rozmnażania się groszków, i poczynione zostały groźne uproszczenia. Pyszni uczeni odrzucali alternatywną teorię Miczurina, która dawała rombek nadziei, że nie zależymy tylko od genów, że łagodnie oddziałująca przyroda może odwracać rozmaite determinacje. Z entuzjazmem przyjęli odkrycie Cricka i Watsona, które pozwalało widzieć się im w roli kreujących gatunki. A lud, który już zdążył przyzwyczaić się do swojego przodka, którym mogło być u Darwina całkiem sympatyczne zwierzątko, teraz dopiero poczuł prawdę – którą znał już Lukrecjusz, ale ukrył ją w oszukańczej formie poematu – że oto pochodzimy od robactwa. Dochodzi do nas też prawda, że nie musimy przeżyć życia, by znać jego przyszły przebieg, bo jest ono zdeterminowane przez jego DNA.

Powstaje pytanie: kiedy naszym dzieciom odebrać dzieciństwo? My mieliśmy je jeszcze w postaci rozlicznych złudzeń, chociażby w postaci wiary w bociana. Kiedy oznajmić dziecku, że Ziemia nie jest nieskończona, że jest niczym więcej niż pojazdem kosmicznym, że nie w niebie trzeba szukać Pana Boga? A kiedy zacznie ono wzorem Dantów i Mickiewiczów szukać go w sobie, trzeba będzie mu – za uczonymi – odjąć i tę wiarę i powiedzieć, że to gen. Czy uczyć już teraz pisać to z dużej litery?

Nie łudźmy się, że odkrycia nauki to „wiedza radosna”. Niektórym prawdom nauki po prostu się sprzeciwiamy. Coraz trudniej nam się żyje w świecie, w którym coraz więcej jest prawd niedobrych.

Tej troski brak naszym „oświeconym” w toczącej się obecnie dyskusji nad szkołą. Właściwie nie jest to dyskusja, lecz atak uczonymi hasłami wypowiadany nie nazbyt rozważnie.

Tomasz Grabiński
profesor emerytowany Uniwersytetu w Penzie

Penza, w październiku 2006.

Szanowny Panie Profesorze, korzystając z możliwości przeczytania Pańskiego tekstu przed drukiem, spieszę z wyjaśnieniem, że jest gorzej, niż się Panu zdaje: to nie uczeni są winni. KSIEGA poucza nas, że skutkiem zrywania owoców z drzewa wiadomości dobrego i złego jest wygnanie z raju, co wyłożył ze szczegółami i Pan. Ale kto posadził to drzewo?

Marek Kordos